

Czekanie na Godota po pijanemu

268

Kogo można spotkać w sobotnią noc w bufecie kolejowym małego, polskiego miasteczka? Przede wszystkim pijaków — przegranych życiowo i zbankrutowanych, topiących w wódzi swą piękną i niepiękną przeszłość, zalewających robaka zawiedzionej miłości i... polityki; chłopców i rozrabiaczy o zacięciu chuligańskim; ludzi, którzy już siedzieli, lub będą siedzieli w więzieniu czy też wyszli na dworzec aby witać wracających z więzienia; miejscowego bogacza-kombinatora, który czuje się panem całego miasta; starego pasażera jadącego na odpust; dwie bufetowe znudzone całym tym marazmem i patrzące nań z pobłażliwym obrzydzeniem; znowu pijaków i jeszcze raz pijaków — morze wody...

Taki jest obraz towarzystwa w restauracji dworcowej prowincjonalnego miasteczka w sztuce Macieja Z. Bordowicza „Idący o poranku”. Taki jest obraz życia w tym miasteczku. I trzeba przyznać, że młody autor potrafił sugestywnie przedstawić to współczesne „Na dnie”, pokazać typy zróżnicowane i ludzi charakterystycznych, obdarzyć ich językiem może zbyt naturalistycznym, ale mającym niewątpliwie akcent autentyczności, wywołać odpowiedni nastrój.

Pomógł mu w tym teatr: reżyseria KAZIMIERZA DEJMKI konsekwentnie i mocną ręką prowadząca przedstawienie, scenografia ANDRZEJA SADOWSKIEGO narzucająca od razu swymi słynnymi fioletami ponury klimat całości, no i aktorzy — wszyscy wybornie grający z prawdą niewątpliwie dobrze zaobserwowaną i podchwyconą z rzeczywistości. JAN MATYJASZ-KIEWICZ, LUDWIK PAK, ROMAN WILHELM, MARIAN RULKA z podziwu godną precyzją pokazali różne rodzaje i stopnie pijaństwa. STEFAN ŚRODKA, JAN i MARIAN KOCINIAKOWIE reprezentowali bohaterów w pewnej mierze pozytywnych. HANNA SKARZANKA i ELŻBIETA KEPIŃSKA były bufetowymi wypiszczone, wymaluj, a MONIKA DZIENISIEWICZ wystąpiła jako trzeci obiekt zainteresowania mężczyzn w tej sztuce. ZDZISŁAW TOBIASZ grał z powodzeniem prowincjonalnego aferzystę a STANISŁAW LIBNER zabawnego „patnika”.

A więc dobry debiut, dobra sztuka o jakimś wycinku naszej współczesności? Na pewno będą tacy, którzy powiedzą od razu: ten obraz widziany zza bufetu restauracji kolejowej jest fałszywy, jednostronny i zbyt czarny; dziś każde, nawet najmniejsze miasteczko polskie u-

lega przemianom, awansom, rośnie, fermentuje czymś nowym a tego, w sztuce Bordowicza nie ma zupełnie lub jest tylko nieznacznie muśnięte. To prawda. Ale nikt nie może powiedzieć, że nie jest prawdą — choćby nie powszechną, choćby częściową a w każdym razie nielukrowaną — to, co pokazuje „Idący o poranku”, prawdą bolesną i wartą rozdrapywania, aby nie porosła znieczulicą przyzwyczajenia i pogodzenia się. I dobrym prawem pisarza jest wybrać w jednym utworze część prawdy, zwłaszcza jeżeli się chce skondensować zło, by tym goręcej przeciw niemu zaprotestować. Taki protest czuje się w sztuce Bordowicza, w tym jest jej pozytywny sens i sympatyczny niepokój moralny młodego pisarza.

Ale mimo tego wszystkiego „Idący o poranku” nie jest sztuką dobrą. Pierwszy akt zawiązuje wątki dramatyczne i każe oczekiwać, że coś z nich wyniknie. Dwa następne akty jednak rozplywają się w czekaniu na Godota czyli na spóźniony pociąg, powtarzaniu motywów i sytuacji, rozciąganiu ponurości alkoholowych. Oczekiwanie na spóźniony pociąg można znieść — acz ze zniecierpliwieniem — jedną lub dwie godziny, po ośmiu godzinach musi ono wyraźnie irytować i męczyć zwłaszcza w takim towarzystwie. A z interesująco zapowiadających się wątków tylko jeden i to najbanalniejszy został rozprawdany — watek nieszczęśliwej miłości w dwóch wydaniach. A może w ogóle miała to być sztuka o miłości, reszta to tylko tło? W takim razie jednak autorowi również się nie udało. Nawiasem mówiąc, w tej sztuce jedynie mężczyźni kochają gwałtownie i z zapamiętaniem, zapijają się i zabijają z miłości, kobiety tylko się puszczają. Może jest w tym jakaś aprobata „wielkiego” uczucia i tęsknota za nim.

Czy więc w „Idącym o poranku” trzeba widzieć także niedobry debiut teatralny 23-letniego autora, mającego już za sobą wartościowy dorobek poetycki? Nie ważyłbym się rzucać tak ciężkim kamieniem krytyki na młodego pisarza, który niewątpliwie pokazał, że ma coś do powiedzenia. Znając dwie jego interesujące jednoaktówki, wystawione w „Hybrydach” i jedną drukowaną w „Dialogu”, widząc i w tej sztuce pewne wartości pióra i umysłu, sądzę, że usłyszymy jeszcze w przyszłości o sukcesach teatralnych Macieja Z. Bordowicza.

Maciej Z. Bordowicz — Idący o poranku — Reżyseria: Kazimierz Dejmek — Scenografia: Andrzej Sadowski — (Teatr „Ateneum” — Premiera 19.I.1965).